

Opis bibliograficzny: Jan Bulhak, *Jaka ma być polska fotografia ojczysta (Próba zarysu)*, „Nowości Fotograficzne”, 1938, nr 2, s. 3-12

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: dokument, fotografia ojczysta, krajobraz, życie artystyczne, polityka

Tekst:

Zagadnienie fotografii ojczystej musi być sprawą niemałej wagi, skoro od pewnego czasu coraz więcej zaprzęta umysły fotografików polskich i nie daje im spokoju. Staje się swego rodzaju zawołaniem, hasłem czasu. Ale hasła mają to do siebie, że bywają przyswajane łatwiej i szybciej, niż treść życiowa i rzeczowa, jaką reprezentują, a w grzmiących okrzykach tłumu treść ta może czasem zatracić się, jeśli nie jest odczuta i uświadomiona powszechnie. Dlatego wydaje mi się potrzebnym pomówić nie tyle o hasło, co o jego istotę, rozpatrywaną na żywych przykładach.

Francuska anegdota literacka opowiada, że niejaki Mr. Jourdain był mocno zdziwiony, gdy się dowiedział od jakiegoś bakalarza, że mówi prozą. Pokazało się, że pan Jourdain posługiwał się od urodzenia tą konkretną i szacowną formą literacką, nic o tym nie wiedząc. Mówił po prostu zawsze tak, jak mu wypadło, a to była – proza.

Piszący czuje się być nieco w skórze pana Jourdain, a sądzi, że znajdzie w Polsce niejednego towarzysza pod względem tego osobliwego samopoczucia. Nie w literaturze wprawdzie, ale – w fotografii.

Bo było tak. Przez długie lata miał człek pewne zainteresowania przyrodą i życiem, pewien stosunek uczuciowy względem polskiej rzeczywistości i przeszłości w ich przeróżnych objawach. Chodził, jeździł, mozolnie wyszukiwał wśród piasku codzienności okruszynki złota, w natłoku i chaosie rzeczy wykrywał i utrwał fotograficznie przejawy ładu i harmonii, radował się, gdy zdołał połączyć w obrazie polską Prawdę z polskim Pięknem. Ale przy tym wszystkim nie uganiał się tak bardzo za przymiotnikiem „polski” – wszystko dokoła było przecie swojskie, rodzime, o polskości niezawodnej, nie wymagającej poszukiwania i podkreślania, jak powietrze wiejskie, którym się oddycha swobodnie, ale odruchowo, bez potrzeby poddawania go analizie chemicznej. I kiedy taki osobnik po 33 latach nieleniwego życia doszedł do dziesięciu tysięcy zdjęć w swoim zbiorze fotografii

Polski i czuje się tym swoim dobytkiem jakby nieco przytłoczony, wówczas z pewnych znaków na niebie i na ziemi zaczyna miarkować, że wbrew temu, co dotąd przypuszczał, – strawił życie nie na miłej i beztroskiej zabawie, ani na dogadzaniu tęsknocie oka i rozigraniu myśli, ale – na jakiejś planowej robocie. Dowiaduje się – że uprawiał fotografię ojczystą.

Pan Jourdain jest wobec tego stanowczo zdystansowany. Taki polski fotograf nie posiada się ze zdziwienia. Niespodziewane to objawienie, niby wygrana główna na loterii klasowej, nie daje mu spokoju i popycha do lekkomyślnych wywnętrzeń, bo przychodzi mu na myśl, że w tym samym położeniu może znaleźć się wielu innych fotografów w Polsce. Więc trzeba skrzyknąć to bractwo i porachować, wielu nas takich jest – nieumyślnych fotografów ojczystych. Trzeba ich zaskoczyć i nastraszyć szczyptą uświadomienia: niech i oni zrobią rachunek sumienia, spiszą akuratnie na karteczkach swoje grzechy fotograficzne i przygotowują się do generalnej spowiedzi z całego życia, a może wyniknie z tego coś pożytecznego dla tej miłej ojczyzny, której imieniem chrzci się obecnie fotografię i dla której pracowało się nieco może bezwiednie, ale rzetelnie. Niech i oni zawstydzą się, jak piszący, swą nową, nieoczekiwaną godnością, niech się poczują złapani i onieśmieleni, jak gdyby otrzymali z wysokich rąk błyszczący order za długoletnie urzędowe zabijanie czasu u ołtarzy świętego Biurokracego.

Ale każda odznaka honorowa obowiązuje. Jest nie tylko zaszczytem, ale i powinnością. Jeśliśmy tak długo chadzali z zawiązanymi oczyma pod Sztandarem fotografii ojczystej i zasłużyli na zaliczenie nas do grona jej chorążych, to od razu budzi się – już nie na żarty – niepokojące pytanie: czyśmy to aby dobrze robili, czyśmy w tej robocie nie naknócili? I jak ją prowadzić dalej, żeby już naprawdę i świadomie, uprawiać fotografię ojczystą?

Próba odpowiedzi na to pytanie jest właśnie treścią niniejszej rozprawy.

Nic tak nie rozszerza pola doświadczenia i nie daje tylu pożytecznych pouczeń, jak sumienne stwierdzenie błędów popełnionych. Opublikowanie takiego inwentarza błędów może się walenie przysłużyć innym. Dlatego zamierzam uczynić tu krótką spowiedź publiczną z mego życia fotograficznego w tej myśli, że wykaz jego dobrych i złych uczynków może dopomóc do sprecyzowania zagadnienia fotografii ojczystej.

Zaczynam ab ovo. Niemowlęcy okres raczkowania, to jest uwiecznianie „kolegi z papierosem” i „kuzynki z kwiatkiem” przechorowałem dość szybko. Po roku porzuciłem z pogardą małpowanie przygodnej rzeczywistości, hardo wsiadłem na hipogryfa „artystyczności” i pocwałowałem buńczucznie ku niebotycznym wyżynom cukierkowego piękna. Wszystko w tym okresie musiało być nie byle jakie. Ładna panienka, ładny widoczek,

artystyczna czupryna, artystyczna peleryna – tylko do takich wykwintnych motywów raczyłem się zniżać, wszelkie inne uważając za niegodne mego wyrafinowania. W tej estetyzującej cukierni spędziłem parę lat z wynikiem olśniewającym. Trybunał parafialnych rzeczoznawców, gremium kanapowych ciotek i szczebiotliwych kuzynek, tudzież trąby jerychońskie gonących za darmochołą redakcyj – ogłosiły mnie za gwiazdę pierwszej wielkości.

Po paroletnim okresie estetyzowania zacząłem odczuwać przesyt z przejedzenia „ładnością” i potrzebę imperatywną zmiany pokarmu. Dość miałem cukierków – chciałem uczciwego kawałka razowego chleba, bodaj najczarniejszego, ale zapracowanego trudem własnym. Wszystkie szczyty moich laurów i tryumfów byłbym oddał za chwilę pełnego zadowolenie wewnętrznego, za poczucie, że znalazłem w fotografii coś odrębnego, bliskiego, na widok czego serce żywiej uderza. Co mi po fotografowaniu, jeśli w nim tego nie ma!

Czuję podświadomie, że jest niedobrze i szukam niedołącznie, po omacku, ale z niesłabnącym uporem. Szczęśliwy przypadek styka mnie z zagranicą. Zaczynam się uczyć, otaczam się książkami i albumami, nawiązuję korespondencję z cudzoziemskimi artystami, czerpię stamtąd wzory osiągnięć plastycznych, poznaję ludzi utalentowanych, którzy już byli doszli do samowiedzy artystycznej. Uczę się od nich nie tyle zasad naukowych fotografii, ile rzemiosła plastycznego, koordynacji utęsknień z możliwościami, szkolenia oka na dobrej kompozycji obrazu, szkolenia ręki dla wydobycia wyrazu z trafnie wykrojonego ułamka życia. Przystudiowanie kilkudziesięciu prac dojrzałych fotografików cudzoziemskich (w Polsce wzorów bodaj nie było wtedy), daje mi więcej, niż dziesiątki podręczników opisowych, a praktyczne wskazówki mego nieodżałowanego mistrza paryskiego, majora Constant Puyo, dopełniają reszty. Po tych studiach wiem już, czego chcę i co mogę osiągnąć w fotografii.

Wówczas daję spokój ładnym widoczkom i twarzyczkom, usiłuję szukać i znajdować w życiu – charakter, wyraz swoisty a odrębny, to, co typowe, żywe, odwieczne i niezmiennie w przyrodzie i w człowieku pomimo ustawionej zmienności przepływających fal czasu. Pojmuję, że w tym falowaniu niezliczonych barw i kształtów ważne jest tylko **jedno**: – dusza życia, dusza człowieka, dusza ziemi. Rozumiem nareszcie, że tylko ukazanie tej duszy może być prawdziwym i godziwym trudem artystycznym, wartym zachodu, wartym poświęcenia jemu całego życia.

Zapewne i dawniej musiałem miewać takie podświadome chwile tęsknoty za wykryciem i pochwyceniem duszy mojego otoczenia, ale tych dążeń nie umiałem skryształizować, ani dać im wyrazu formalnego – to jest wymownego i przekonującego plastycznego uzewnętrznienia. Dopiero łączność ze światem artystycznym Europy nauczyła

mię tych sposobów, niepojętych dla tępego nieuka, ale prostych i zwyczajnych dla doświadczonego artysty. Streszczały się one w jednym: – w harmonijnym stężeniu motywu, w osiągnięciu środkami techniki fotograficznej zespołu pięknych plam tonalnych, wyzwalających z obrazu wyraz. Wyraz – który jest zatarty i niemy, dopóki jest uwięziony w materii przypadkowej i surowej, a wyraz – to dusza. Tylko opanowanie rękodzieła artystycznego może tę duszę wyzwolić, uczynić żywą i oddziaływającą aktywnie. Trzech lat potrzebowałem, by dojść do tak prostej i oczywistej prawdy.

I to było najważniejsze. Reszta – to już szczegóły drugorzędne. Ale w zdobyciu tej prawdy, w czynnym zachwycie z jej posiadania, w gorączkowej, z niczym nie liczącej się pracy, jaka odtąd stała się moim chlebem powszednim – w tym wszystkim kryło się poważne niebezpieczeństwo – właśnie dla sprawy fotografii ojczystej. Nie dość jest szukać w Polsce – siebie, trzeba jeszcze szukać – Polski samej. Nie dość jest czuć ojczyznę samemu – trzeba ją pokazać innym. I pokazać tak, by pouczyć i zachwycić, ale najpierw pouczyć, bo miłość jest córką wiedzy. A ja właśnie ten obowiązek długo zapoznawałem i lekceważyłem, mniemając, że jestem, jako artysta, wyższy od niego, że mam prawo czynić to, co mi się podoba.

Jeśli pozwalałam sobie na takie dziwne wywnętrzania, jeśli tak karygodnie długo nudzę czytelników opowiadaniem spraw osobistych, co jest niekoniecznie miłe dla stron obydwóch, to czynię w poczuciu odpowiedzialności. Pragnę wypowiadać się z tego błędu życia, by ostrzec przed nim innych. Proszę zatem wybaczyć formę, a ocenić intencję.

W moich ówczesnych zdjęciach pomijałem zupełnie człowieka, a w krajobrazie ceniłem nastrój uczuciowy, zapominając zupełnie o jego – polskiej prawdzie, o tym, że to wszystko jest nasze i polskie. Dbałem tylko o to, co było – moje. Zdjęcia krajoznawcze, wykonane choćby z poczuciem kompozycyjnym i ze smakiem, budziło we mnie niesłuszną pogardę, a moje własne zdjęcia miały ambicję nieposiadania żadnego tytułu ani komentarza rzeczowego. Nie dbałem o to, co i gdzie fotografuję, – cały przejęty troską ukazania rzeczy samej w sobie, niezależnie od jej umiejscowienia i cech informacyjnych. Jako artysta – byłem do tego uprawniony i szedłem drogą zupełnie słuszną, bo sztuka nie zna ojczyzny. Ale jako artysta polski nie miałem racji, bo byłem zbyt wyłączny i zbyt mało znający Sprawę Polską, Ziemię Polską, Przeszość Polską. Poza tym zapomniałem, że można połączyć przyjemne z pożytecznym, a w głębszym uchwyceniu polskości otaczającej znaleźć nowe podniety nawet artystyczne. Wskutek tego w pierwszym, przedwojennym okresie mojej pracy pomiąłem wiele rzeczy, które utrwalić należało koniecznie, a które wielka wojna zniekształciła lub zniszczyła do cna, niepowrotnie. A były to

rzeczy nie tylko nasze, polskie, ale piękne i wartościowe. Zostały mi z tego czasu wyrzuty sumienia, gorzkie doświadczenie i nauka na przyszłość. Mogę zapewnić czytelników, że te wyrzuty odczuwałem bardzo żywo i dotkliwie i że mówienie o nich dzisiaj wcale mi nie przynosi zaszczytu ani przyjemności. Ale właśnie dlatego o tym mówić muszę – ku przestrodze innych.

Po wojnie, w obliczu ruin i zgliszcz, kiedy najdroższe i najpiękniejsze zabytki i pamiątki poginęły bez śladu, przeżyłem przełom, który mię doprowadził do uprawiania fotografii ojczystej, aczkolwiek nie dość świadomego i uporządkowanego, jak na wymagania dzisiejsze. Zrozumiałem, jednak już wtedy, że to jest nowy obowiązek, jaki nakłada wskrzeszona ojczyzna, obowiązek zresztą radosny i miły, w niczym nie stojący na przeszkodzie czystej twórczości artystycznej. Tę ostatnią mogłem zachować dla siebie i dla mniej licznych, na te rzadsze chwile wczasów i natchnień, a poza nimi – ogromny szmat czasu i sposobności zużytkować na pracę inwentaryzacyjną, pojętą jak najobszerniej i jak najsurowiej. Poznać, przemierzyć wzdłuż, i wszere całą odzyskaną ojczyznę, nacieszyć się jej czarownym widokiem, skąpać się w atmosferze i odrębnościach każdej dzielnicy, wyławiać z nich cechy charakterystyczne i ciekawe nie tylko estetycznie, ale i krajoznawczo w wyższym rozumieniu tego słowa – oto były moje pragnienia, zbyt oczywiście rozległe i zuchwałe na siły, umiejętność i trwanie życia jednego człowieka. Ale pragnienie było żywe, gorące, budziło energię i zapał, popychało do nieustannej pracy.

Tu byłbym niesprawiedliwy i nieszczerzy, gdybym tę zasługę przejrzenia przypisywał wyłącznie sobie samemu. Do mego uświadomienia przyczynił się walcie Ferdynand Ruszczyć, znakomity artysta wileński i wielki obywatel polski. On mię wtajemniczył w wartości architektoniczne Wilna, on mię nauczył związku tych klejnotów z dziejami kraju i z jego martyrologią, z jego dniami świetności i chwały. On mi wpoił jasne zrozumienie związku między życiem a sztuką, między polską prawdą a polskim pięknem. On swoim przykładem kazał mi szukać w kamieniach i murach dróg polskiej duszy, a w przyrodzie rodzimej – poznawać tajniki „Ziemi”, dla której nie jest za dużo – oddać życie. Byłbym niewdzięczny, gdybym tu choć tak pobieżnie nie napomknął o roli, jaką ten Mistrz i Nauczyciel odegrał w moim życiu. Moja fotografia ojczysta wiąże się jak najściślej z osobą Ruszczyca.

Zanim jednak do tej pracy przystąpiłem, musiałem rozstrzygnąć pytanie: jak będę fotografował? Czy mam się troszczyć jedynie o dokumenty rzeczowe bez względu na czas, oświetlenie i inne wymagania kompozycji plastycznej, jak to czynili i czynią jeszcze dzisiaj niektórzy fotografowie. Takie stanowisko zalecają przecież nawet niektóre powagi

krajoznawcze twierdząc, że najlepsze zdjęcie daje obojętne i równe oświetlenie zachmurzonego nieba, a różne „smaczki” światłocieniowe tylko zaciemniają treść zdjęcia. Wszak nieraz napotykałem w sferach krajoznawczych i wydawniczych takie tępe ujęcie tej sprawy i nieraz „powagi” krytykowały ze swego stanowiska te właśnie moje obrazki, o których wartości artystycznej i krajoznawczej byłem głęboko przeświadczony. Więc trzeba było zdecydować: – czy mam dla miłej ojczyzny poświęcić najdroższe dążenia artysty i stać się w jej służbie bezdusznym kopistą, tandeciarzem fotograficznym? Tego nie byłbym potrafił za żadne skarby uczynić, nawet dla ojczyzny (która wcale się tego nie domagała). Nie dałbym sobie za nic odebrać tego zachwyty oczu i myśli wobec słońca i jego cudów, roztaczanych w przyrodzie: bryłowatości, plastyki, soczystej barwności i powabów światłocienia. Wiedziałem z doświadczenia, jakim ciężkim i przykrym przymusem było dla mnie fotografowanie bez tych wszystkich warunków, z jaką niechęcią i tylko w ostateczności poddawałem się tej konieczności, jakie nędzne rzeczy wychodziły z mojej pracowni, ilekroć mię do tego zmuszano.

Ale rychło zrozumiałem, że nikt nie wymaga ode mnie tej ofiary, gdyż punkt widzenia przysięgłych krajoznawców jest w ogromnej większości wypadków mylny, a moje traktowanie sprawy – słuszne. W tym wyczuciu i w tym wewnętrznym nawyku do szukania zawsze najlepszych warunków ujęcia danego motywu znalazłem linię wytyczną przyszłej metody pracy, przyjętą od dawna. Postanowiłem, że będzie ona dla mnie zawsze wiążąca, a bez zachowania tych warunków będę fotografował tylko wyjątkowo – w ostateczności – przedmioty, których waga zabytkowa lub informacyjna, oraz niepowtarzalność sposobności, nakazują utrwalenie mimo wszystko. Z drugiej strony wiedziałem, że przy pomyślnym układzie warunków zdjęcia znajdę zawsze jakąś okazję dla siebie – okazję do chwytania beztytułowych syntetycznych wycinków świata, które stanowią moją osobistą potrzebę i uciechę. A poza tymi dwoma krańcami rozciągał się ogromny obszar tematów i ujęć krajoznawczo – dokumentarnych, a jednak poprawnych kompozycyjnie lub nawet wdzięcznych tonalnie i światłocieniowo. Takie zdjęcia uprawiałem przecież od dawna nie tylko bez przymusu, ale całkiem ochoczo. Należało tylko czynić to dalej.

Więc poszedłem tą drogą, już zupełnie wyraźnie utorowaną. I fotografowałem po swojemu, na przekór krajoznawcom starszego autoramentu i ich fałszywym, nieprzemyślanym nakazom, bo wiedziałem, że poza nielicznymi wyjątkami, szczegółów architektonicznych lub bardzo drobnych fragmentów analitycznych, trafnie dobrane oświetlenie nie psuje, lecz podnosi wartość zdjęcia krajoznawczego, dodając mu życia i powabu. Wśród tysięcy zdjęć, jakich odtąd dokonałem, jedno

mogły się zbliżać do charakteru informacji rzeczowej, inne – dawać ujęcie raczej plastyczne – obrazowe, malownicze, ale ogromna ich większość była oświetlona zajmująco i skomponowana porządnie, z uczciwością i zamięłowaniem, a jednak bez szkody dla dokumentarności. Mogła jednocześnie cieszyć oko i pouczać myśl, służyć sentymentowi i ciekawości naukowej, być w znacznej mierze materiałem przyszłej fotografii ojczystej. Nie zawsze mogłem mieć warunki, sprzyjające najlepszemu zdjęciu, ale zawsze ich szukałem, wyczekiwałem, starałem się je uzyskać choćby największym kosztem. Ileż razy byłem przy tym przedmiotem czyjegoś niezadowolenia, żartów i docinków z powodu odkładania zdjęcia do sposobniejszej pory dnia lub z powodu mego patrolowania przy aparacie w oczekiwaniu na słońce, które jak na złość nie chciało wychodzić z za chmury. Ile razy niecierpliwiono się i drwiono ze mnie, że zużywam na zdjęcie dziesięć razy tyle czasu, ile na to potrzeba porzadnemu fotografowi, który nie przebiera w oświetleniu i zawsze jest gotów do przytknięcia. Podobnie zresztą, jak obecnie coraz częściej słyszę natrząsania się z mego niezwrotnego i ciężkiego rynsztunku w formacie 13x18, którego wyrzekać się nie mam wcale zamiaru, gdyż w większości zdjęć daje mi on wyniki, niedoścignione przez żadne nowoczesne pchełki i kolibry. Z tych powodów unikałem towarzyszy wycieczek, lub nie mogąc ich czasem uniknąć powstrzymywałem się całkiem od fotografowania, tak różne były moje zasady i technika i tyle skrępowania i przykrości odczuwałem w tej wspólnocie. Moja praca fotograficzna w plenerze odbywała się przy ustawicznym poszukiwaniu samotności, przy obchodzeniu przeszkód, jakie na każdym kroku nastęczały: nierozumienie, niezręczna usłużność, tępe natręctwo i w ogóle wszelakie próby oddziaływania innych na moją osobowość i metodę pracy, co zawsze odczuwałem natychmiast i wewnątrz stanowczo uchylałem, usiłując zachować pozory grzeczności próbą stosunku czynnego do fotografii ojczystej. A do słów dodaję obrazki moje, wybrane w taki sposób, by nie ograniczały się na dogadzaniu wzrokowi i sentymentowi, lecz przemawiały do myśli żadnej poznania. By coś powiedziały o naszych dworach, wsiach i miasteczkach, o naszych lasach, łąkach i polach, o naszych wodach, niebie i chmurach, o ludziach i ich pracy. Być może, że skala moich wyobrażeń Polski jest za ciasna, że gram chętnie na niektórych tylko strunach polskiej harfy – ale nie można wszystkiego wymagać od jednego człowieka. Od tego są inni moi towarzysze pracy ojczystej, coraz liczniejsi i gorliwsi, by ukazać Polskę rozmaicie i wszechstronnie.

ISTOTA POLSKIEJ FOTOGRAFII OJCZYTEJ.

Istotą polskiej fotografii ojczystej jest zobrazowanie kraju, jego pejzażu, oraz działań i dzieł ludzkich, dawnych i dzisiejszych w taki sposób, by to zobrazowanie pogłębiło wiedzę o ojczyźnie i pomnożyło radość i dumę, płynącą z poznania szczególnych wartości naszej ziemi i naszego narodu.

Skuteczne uprawianie fotografii ojczystej wymaga wiedzy i organizacji opartych o uzdolnienia plastyczne. Wiedzy – to znaczy, że fotografujący powinien wprzód poznać gruntownie dziedzinę lub teren, który zamierza opracowywać. Poznanie może być teoretyczne albo praktyczne, ale najbardziej celowe jest połączenie obydwóch. Organizacji – to znaczy, że praca fotografującego nie może być puszczona samopas, lecz musi odbywać się w ramach ogólnego planu, przedmiotowego i ułożonego geograficznie.

Fotograf musi wiedzieć o pracy i jej zakresie innych fotografów polskich. Do tego celu potrzebna jest organizacja naczelna, która by objęła kierownictwo ogólne i ułatwiała styczność jednostkom poszczególnym. Kadry organizacyjne może znaleźć fotografia ojczysta w Związku Polskich Towarzystw Fotograficznych lub w innej pokrewnej instytucji centralnej, jaka mogłaby wyłonić się z czasem. Zakres wiedzy o ojczyźnie, czyli materiał podlegający opracowaniu fotograficznemu, powinien być ustalony przez współpracę tej naczelnej instytucji z innymi o treści zbliżonej jak Polskie Towarzystwo Krajoznawczo-Turystyczne, Towarzystwo Ochrony Zabytków, Przyrody i Krajobrazu, Oddziały Sztuki i Biura Inwentaryzacyjne konserwatorów przy Urzędach Wojewódzkich, zrzeszenia turystyczne, regionalne i tym podobne.

ZADANIA I TEREN POLSKIEJ FOTOGRAFII OJCZYSTEJ.

Zadaniem fotografii ojczystej jest utrwalenie właściwości charakterystycznych danej dzielnicy lub okręgu, zwłaszcza ich piękna przyrodzonego i wartości kulturalnych, a to w celu zwrócenia na nie powszechnej uwagi i zachęcenia do ich poznawania; dokumentowanie obrazowe dzieł przyrody, cywilizacji i kultury, szczególnie w odniesieniu do rzeczy przemijających, a wartościowych ze stanowiska wiedzy o ojczyźnie; skuteczne współdziałanie z urzędową ochroną zabytków i krajobrazu w celu zapobiegania ich zeszpeceniu i w celu przywracania im nieskażonej postaci.

Terenem pracy fotografa ojczystego jest życie człowieka i przyrody w całej rozciągłości, a mianowicie:

1. Ziemia w znamiennych rysach jej powierzchni, tworzenie się i kształtowanie krajobrazu w myśl pewnych założeń i praw naukowych lub tradycji grupowo-

społecznych. Związek między przyrodą a człowiekiem i wzajemne ich oddziaływanie. (Człowiek jako twórca lub niszczytel krajobrazu.)

2. Architektura dawna i współczesna, wyrażająca styl epoki. Odróżnienie dzieł jej stylowych od przypadkowych, nie wyrażających ducha narodowego lub świadczących o skażeniu tego ducha. Domostwa ludzkie na wsi, w wioskach i zaściankach, dworach, miasteczkach i miastach. Osiedla odosobnione i osiedla gęsto skupione. Świątynie i domy kultów religijnych, kaplice i krzyże.

3. Życie narodu. Wizerunki typowych okazów ludzkich, plemiennych i dzielnicowych, zawody i zatrudnienia, ubiory i statki, wnętrza mieszkalne, uroczystości, obrzędy i obyczaje świeckie i religijne. Praca zawodowa w rolnictwie, rękodzielnictwie, przemyśle, handlu. Ruch ludności, jej obcowanie i przemieszczanie. Drogi, szlaki i środki komunikacyjne lądowe, wodne i powietrzne.

4. Sztuka dawna i współczesna w ogóle i w zastosowaniu do życia codziennego narodu. Koła śpiewackie i sceniczne. Sztuka ludowa.

5. Świat roślinny i zwierzęcy, właściwy danej dzielnicy i charakteryzujący ją w sposób szczególny. Wybitne jego okazy w związku z ich ochroną lub znaczeniem naukowym, artystycznym lub praktycznym.

6. Przykłady ujemne. Zdjęcia oszpeceń pejzażu i osiedli, oraz uszkodzeń rezerwatów roślinnych i zwierzoświatu, objawów, którym należy przeciwdziałać.

SPOSÓB WYKONYWANIA ZDJĘĆ Z ZAKRESU POLSKIEJ FOTOGRAFII OJCZYSTEJ.

Obiektywizm czy subiektywizm w dokonywaniu zdjęć? Zdjęcia czysto dokumentarne, wykonane rzemieślniczo, bez względu na oświetlenie i na punkt widzenia, nie będą miały pełnego oddziaływania ani emocjonalnego, ani dydaktycznego, gdyż nie będą pociągały i nie będą budziły zainteresowania. Zdjęcia czysto artystyczne, celowo pomijające stronę dydaktyczną i wysuwające wyłącznie impresję beztytułową i niezlokalizowaną, nie sprostają również zadaniu fotografii ojczystej, gdyż nie będą pouczały i nie rozszerzą poznania kraju. Fotograf ojczysty musi być badaczem – naukowcem i artystą w jednej osobie, a przynajmniej musi mieć pewne uzdolnienia i wiadomości w obydwóch kierunkach, by w ujęciu motywu zdjęcia łączyć strony obiektywną i subiektywną w należyтым ustosunkowaniu, Jego zdjęcia powinny dawać pokarm umysłowi, a zadowolenie wzrokowi. Sprawą wyczucia i taktu jest, by przedstawienie podmiotowe nie tylko nie przeszkadzało przedmiotowemu, lecz

je pogłębiało. Nie jest to łatwe, ale zupełnie możliwe i w tym harmonijnym połączeniu obydwóch cech leży najwyższa wartość polskiej Fotografii ojczystej, a odchylenie od tej linii będzie zawsze ze szkodą dla jej zadań.

INNE SZCZEGÓŁY.

Bardzo pożyteczne są zdjęcia seryjne danego tematu, lepiej wyczerpujące sprawę, niż pojedyncze, zwłaszcza w odniesieniu do zdjęć osobowych i rodzajowych oraz architektury. Zdjęcia powinny pouczać dokładnie o tym, co jest istotne i charakterystyczne, a pomijać ujęcia przypadkowe. Jednakże zdjęcia naturalne, życiowo autentyczne, pochwycone na gorącym uczynku, mają stanowczą wyższość nad pozowanymi i inscenizowanymi, z tymi rzadkimi wyjątkami, gdy inscenizacja wysokim poziomem artystycznym będzie czyniła wrażenie prawdy życia. Odbitki zdjęć mają być w razie potrzeby retuszowane w taki sposób, by indywidualizm techniki nie zacierał i nie zniekształcał autentyzmu tematu. Wykonanie techniczne odbitek ma być nienaganne i nadawać się do celów reprodukcji graficznej, to jest ma posilkować się papierem nie matowym, lecz połyskującym i zawsze gładkim, całkowicie pozbawionym ziarnistości lub siatki deseniowej. Ton tylko czarny – barwienie jest niepożądane. Format w styku lub powiększeniu nie mniejszy, niż 9X12 cm, a pożądany 13X18 cm. Tytuł zdjęcia musi być poważnie przemyślany i ma odpowiadać zadaniu i wskazywać jego istotę. Uzupełnia go opis, wyjaśniający znaczenie i umiejscowienie treści w formie dokładnej.

Do tego szkicowego zarysu moich wyobrażeń o fotografii ojczystej dodaję kwestionariusz, którego wypełnienie posłuży za materiał ewidencyjny polskiej fotografii ojczystej. Ułatwi on przegląd naszych sił i zasobów, zachęci do dalszej pracy zbiorowej, prowadzonej już w poczuciu, że się ma w niej licznych towarzyszy.

Kończę na tym moje rozważania i projekty, podając je bardzo skromnie i nieśmiało jako pierwsze próby sprecyzowania zagadnień, które nas dziś niepokoją. Nie mam najmniejszej pretensji do oryginalności lub wykończenia tych zagadnień, których rozwiązania szukam z pewnością po dyletancku i nie dość umiejętnie. Chciałbym wywołać wymianę zdań i im więcej będę krytykowany, tym lepiej będzie osiągnięty cel mojej rozprawy. W załączonym kwestionariuszu jest rubryka na uwagi krytyczne. Zwracam się z prośbą o

wypełnienie i nadesłanie mi tego kwestionariusza do wszystkich fotografików polskich, którym jest nieobojętna sprawa fotografii ojczystej. Może w ten sposób wspólnymi siłami pchniemy ją nieco naprzód.